

ADOLF ABRAHAMOWICZ

---

# Po burzy

  
wolnelektury.pl



FUNDACJA  
nowoczesna  
Polska

ADOLF ABRAHAMOWICZ

## Po burzy

FRASZKA W JEDNYM AKCIE

*przedstawiona po raz pierwszy na scenie lwowskiej w lutym 1882 r.*

OSOBY:

KANIKUŁA.

GERTRUDA, jego żona.

ZOFJA, ich córka.

EUFROZYNA — siostra KANIKUŁY.

ROZALJA — siostra KANIKUŁY.

DYONIZY.

RUMBALIŃSKI, notariusz.

WACŁAW, praktykant konceptowy.

JÓZEF, służący.

*Rzecz dzieje się w małym miasteczku.*

*Salonik, skromnie umeblowany*

### SCENA I

*Wchodzi KANIKUŁA, z czerwonym parasolem, przemokły, za nim DYONIZY.*

KANIKUŁA

Józefie! Józefie! Do kroćset! Józefie!

*szamocze parasolem tak, że obryzguje DYONIZEGO*

JÓZEF

*wpada*

Co się stało?

KANIKUŁA

Nie widzisz cymbale? cały przemokłem! podaj szlafrok i gorącą herbatę.

JÓZEF

*wychodząc*

I po co to byłemu kupcowi udawać oficera od ułanów?

KANIKUŁA

Nie mam słów dla wyrażenia panu mojej wdzięczności.

DYONIZY

To było moim obowiązkiem.

*obciera oczy od wody i błota*

KANIKUŁA

Co? pan płaczesz?

DYONIZY

Nie.... ale jestem....

KANIKUŁA

Wzruszonym? I ja także. Wyobraź pan sobie co to za szalony pomysł; moje siostry, dwie stare panny, przysłały mi dziś, w dzień moich urodzin, konia wierzchowego... taki pomysł mogą mieć jedynie stare panny.

DYONIZY

Wybacz! Panie te nie są tak stare... bardzo zresztą przyjemne, słodycz serca, łagodność charakteru..

KANIKUŁA

To wszystko być może w łaskawych oczach pana, ale ja tego nie widzę. Lecz wracam do mojego opowiadania. Oprócz tego konia, kuzynka moja przysłała mi ten stary czerwony parasol; ma to być grat rodzinny mego pradziada... i wyobraź pan sobie, mnie byłemu kupcowi, mieszczańskiemu, zachciało się wyjechać; nie wiele namyślając się, zamiast spicruta, biorąc parasol, wyjeżdżam; szkapę ledwie się wlecze... nagle... zrywa się burza, grzmoty, błyskawice... otwieram to rodzinne straszidło

*otwiera parasol*

a tu panie łaskawy, jak go spostrzeże mój wysłużony artylerzysta.... staje panie dęba aż mnie ciarki przechodzą!

*naśladuje w komiczny sposób konia spłoszonego, stojącego dęba*

DYONIZY

*usuwając się przed nacierającym na niego KANIKUŁA*

Taki artylerzysta... proszę!

KANIKUŁA

A no... wybrakowana szkapę kanonierska, na której jechałem, jak zacznie panie manewrować to przodem....

*naśladuje jak wyżej*

DYONIZY

To tyłem....

KANIKUŁA

Gromada trutniów, próżniaków, śmiejąc się, do koła mnie oblega i wykrzykuje: Hop! ha! hop! ha! Ja zaczynam czerwonym parasolem im grozić, koń jeszcze więcej szaleje, w tym.... w tak okropnej chwili zjawiasz się pan z szybkością....

DYONIZY

Meteora!

KANIKUŁA

*czule*

O tak! meteora, błyskawicy, piorunu! zatrzymujesz moją szkapę, gromisz gamoniów i ocalasz mnie....

*z rozczuleniem*

Tak! jestem drogiemu panu bardzo obowiązany i niczego w tej chwili nie odmówiłbym.

DYONIZY

*n. s.*

Pomyślna sposobność; spróbujmy, skorzystajmy z jego rozczulenia.

*gł.*

Szanowny Panie! Niechwaląc się, starałem się panu, o ile moje skromne siły na to pozwalały, być użytecznym, nie wymawiając, broń Boże!... wyrządziłem panu nie jedną grzeczność z poświęceniem własnej osoby...

KANIKUŁA

*ściskając go*

O tak! z poświęceniem, to prawda! Prowadząc konia przez całe miasto, zdjąłeś pan swoją pąsową krawatkę ażeby go nie spłoszyć.

*czule*

Pan dla mnie szedłeś bez krawatki w obec tylu kobiet! Bez krawatki!....

*ściska go*

DYONIZY

Robiłem to w pewnych zamiarach.... I tak....

KANIKUŁA

*przerywa mu uściskami i patrząc z rozczuleniem na niego mówi n. s.*

Wiem już jak się wywdzięczyć; pošę mu ćwiartkę cielęciny i cztery butelki wina węgierskiego.

DYONIZY

Niechwalący się, wówczas kiedy pan byłeś jeszcze właścicielem korzennego sklepu, robiłem skuteczną reklamę pańskim hiszpańskim winom...

KANIKUŁA

*n. s.*

Przymawia się do hiszpańskiego wina, które darmo spija.

DYONIZY

Niechwalący się, udowodniłem to całemu miastu, iż pan należysz do drugiej odrębnej rodziny Kanikułów, którzy są szlachcicami, herbu Doliwa.

KANIKUŁA

*n. s.*

Niemily z tem wypominaniem.

DYONIZY

Nareszcie, starałem się notariuszowi który, że tak powiem....

KANIKUŁA

No, bez ceremonji, mów pan! Emabluje moją żonę?....

DYONIZY

Otóż w imieniu pańskim, dałem notariuszowi do zrozumienia, ażeby zaprzestał tego nadskakiwania, ponieważ moja przyjaźń dla pana....

KANIKUŁA

*n. s.*

Truchleję, z czem on w końcu wyjedzie?

DYONIZY

*przybierając uroczystą postawę*

Drogi panie! Już od roku szukałem chwili, w której mógłbym szczerze wyjawić panu zamiary, dla których w domu pana Dobrodzieja tak często bywam. I nieraz kiedy miałbym być sposobność wypowiedzenia tego, co czuję, myśl, że nie dałem się jeszcze poznać dostatecznie, że nie pozyskałem zupełnego zaufania, wstrzymywała mnie od tak ważnego kroku. Dziś jednak w tak pięknej chwili, w której pan sam oświadczyłeś...

KANIKUŁA

Cóż ja oświadczyłem?

DYONIZY

Że niczego mi nie odmówisz...

*pada na kolana*

KANIKUŁA

Co pan robisz?

DYONIZY

Proszę o rękę córki pańskiej, panny Zofii!

KANIKUŁA

*n. s.*

A niech go djabli wezmą — tom się złapał!

*gł.*

Ależ kochany panie! tak niespodziewanie.... tak nagle...

*mięszając się*

nie sądziłem zresztą, że tego rodzaju żądanie.... pan mnie pojmujesz?.... ojciec.... który jako ojciec....

DYONIZY

O! pojmuję! dla ojca który ma jedynaczkę, taka chwila uroczysta... jest przejmującą... lecz wierzaj mi pan, niechwałący się, ja też jako ojciec.... to jest chciałem powiedzieć jako... zięć, zdołam odpowiedzieć pańskim oczekiwaniom.

KANIKUŁA

*n. s.*

A to mi zajechał!

*j. w.*

Otwarcie z przykrością wyznać muszę panu, iż jako ojciec decydować tu nie mogę, lecz głównie moja żona, moja córka i.. moje dwie siostry, które zrobiły zapisy dla mojej córki, pod warunkiem, jeżeli w wyborze pójdę za ich radą. Nie łakomię się na te zapisy, ale jak ojciec, moja żona jako....

DYONIZY

*n. s.*

Więc będę musiał przejść przez alembik.... ciotek.

KANIKUŁA

*n. s.*

A tom się zagalopował niepotrzebnie!...

DYONIZY

Z siostrami pana dobrodzieja dawna łączy mnie znajomość i liczę, że będą mi przychylnie.

KANIKUŁA

Kochany panie! Uprzedzam, że z niemi nie łatwa sprawa; mam spis oddalonych konkurentów, prowadzony przez moje siostry, jest tam kilka znakomitości, dwóch lekarzy, jeden mecenas, jeden sędzia, kilku auskultantów...

DYONIZY

Dołożę wszelkich starań, ażeby ich sympatję zyskać, ale przedewszystkiem liczę na pana.

KANIKUŁA

Moje siostry dziś przyjeżdżają, staraj się dać im bliżej poznać.

DYONIZY

Z żoną i z córką pana Dobrodzieja mógłbym zaraz pomówić w tej sprawie.

KANIKUŁA

*n. s.*

Hm! jak nagli! A niechże go!

*gł.*

Józefie! Józefie! gdzie jest mój szlafrok?

## SCENA II

Ciż — JÓZEF.

*(wchodzi ze szlafrokiem)*

JÓZEF

Proszę pana!

*ubiera go*

Czy podać herbatę?

KANIKUŁA

Później! — Deszcz pada?

JÓZEF

Ustał.

KANIKUŁA

Wynieś parasol na ganek, żeby go wysuszyć i schowaj na wieczne czasy.

JÓZEF

*zabiera parasol*

Dobrze panie!

DYONIZY

Drogi panie! zechciej poprosić panie tutaj.

KANIKUŁA

Zaraz, zaraz,

*n. s.*

nieznośny!

*do JÓZEFA*

Poproś moją żonę i córkę.

JÓZEF

Panie wyjechały na spacer.

KANIKUŁA

Co? W taką burzę? krytym fiakrem?

JÓZEF

Pan notariusz powiózł własnym ekwipażem.

KANIKUŁA

Co? Z notariuszem pojechały? Z notariuszem? Zkąd notariusz wziął ekwipaż? Nie, moja żona nie ma taktu!

DYONIZY

Bez pańskiej opieki.... z notariuszem!.... W istocie to może w mieście wywołać.... i tak nie brak już pogłosek....

KANIKUŁA

Co? mówią już o tem?

DYONIZY

Na herbacie u poczmistrza, słyszałem jak poczmistrzowa robiła pewne, złośliwe uwagi w tym względzie... ale ja ostro sfiksowałem ją oczami, tak ostro, że zamilkła.

KANIKUŁA

Dziękuję panu!

DYONIZY

Jak będę pańskim zięciem, pierwszym moim obowiązkiem będzie notariusza wyprosić z tego domu.

KANIKUŁA

Nie taję się, że jestem zaniepokojony!

*n. s.*

Ale co z nim począć? On uważa się już za zięcia!

JÓZEF

*wpada*

Panie przyjechały!

KANIKUŁA

*z gniewem*

Dobrze! Pomówimy ze sobą!

DYONIZY

Nie unos się pan, to gorzej!

### SCENA III

GERTRUDA, ZOFJA, RUMBALIŃSKI, WACŁAW.

*wchodzą*

GERTRUDA

Ach! jakaż to okropna burza! mógł być fatalny wypadek!

DYONIZY

Co już wiecie? pewnie całe miasto mówi już o tem?

GERTRUDA

O czym?

KANIKUŁA

Że omal z konia nie spadłem.

GERTRUDA

Nie! o tem nie wiemy.

KANIKUŁA

*n. s.*

Otóż macie niepotrzebnie wypaplałem.

*gł.*

Mniejsza o to, ale pan Rumbaliński....

*patrzy groźnie na niego*

GERTRUDA

Pełen poświęcenia, nie mam słów dla wyrażenia mu mojej wdzięczności.

KANIKUŁA

Pan Rumbaliński za często się poświęca.... ale cóż to się stało?

RUMBALIŃSKI

Złego nic.

GERTRUDA

Ale mogło źle się zakończyć dla nas.

KANIKUŁA

Cóż takiego?

RUMBALIŃSKI

Pan Wacław spłoszył konie!

WACŁAW

*szybko*

Ale zaręczam panu Dobrodziejowi!....

GERTRUDA

Wyobraź sobie, chciał nam konno obok powozu, zrobić.... zawsze zapominam jak się to mówi....

RUMBALIŃSKI

Fensterparade.

GERTRUDA

Aha! tak jest, fensterparade...

KANIKUŁA

*zdziwiony bardzo*

Jak to? Więc pan jako bezpłatny praktykant koncepcyjny trzymasz wierzchowca?

WACŁAW

A czyż ta posada ustawą rządową wzbrania jazdy konnej?

KANIKUŁA

Nie, ale.... to jakiś feralny dzisiaj dzień dla wierzchowców.

RUMBALIŃSKI

Raczej dla jeźdźców....

WACŁAW

Zobaczywszy, że uprząż pękła, zbliżyłem się na koniu ażeby....

DYONIZY

Uprząż zapewne kupiona na licytacji.

RUMBALIŃSKI

Mógłbyś pan być mniej dowcipnym.

GERTRUDA

Konie się tedy spłoszyły...

KANIKUŁA

*n. s.*

Tak jak mój koń.

GERTRUDA

Poczęły uciekać!....

KANIKUŁA

*n. s.*

Mój stał na miejscu i wierzgał.

GERTRUDA

Pan Rumbaliński z całą energią a raczej z heroizmem właściwym notariuszom, rzuca się z kozła.... chwytając konie....

KANIKUŁA

*głośniej*

Tak jak.... Dyonizy.

GERTRUDA

Ależ nie pan Dyonizy tylko pan Rumbaliński.

*do RUMBALIŃSKIEGO*

Ach! jestem tak oczarowaną pańską energią; tak dalece jestem mu obowiązana, że niczego w tej chwili nie odmówiłabym drogiemu panu.

RUMBALIŃSKI

*po cichu*

To też spodziewam się przychyłnej odpowiedzi co do córki pani...

KANIKUŁA

Oho! oho!

GERTRUDA

Cóż znaczy to: oho! oho! Cóż cię tak zadziwia?



KANIKUŁA

To, że nie pojmuję jak mogłaś się zdecydować na podobną przejazdkę.

GERTRUDA

Przejazdka byłaby wcale przyjemną, gdyby nie pan Wacław, który konie spłoszył...

WACŁAW

Niech mi pani przebaczy, ale udowodnię że....

KANIKUŁA

Nie o to mi chodzi, tylko, że spacer bez mego przyzwolenia, bez mojej opieki, spacer w mojej nieobecności....

GERTRUDA

Panie Rumbaliński, nie zwracaj pan na to uwagi.

KANIKUŁA

Nieprawdaż panie Dyonizy?

DYONIZY

Ha, cóż robić? Pan notariusz, który często legalizuje, sam nie dość legalnie postępuje.

RUMBALIŃSKI

Raz już pana prosiłem, ażebyś w swoich słowach poskramiał się!...

DYONIZY

*kłócąc się*

A jeżeli mnie się podoba tak mówić?

RUMBALIŃSKI

Ale mnie się to nie podoba!

*n. s.*

Śmieszny rywal! Parodja kochanka!

*patrzy na niego z pogardą*

GERTRUDA

Panowie! dziś urodziny mego męża...

KANIKUŁA

A! to fatalny dzień!

*do DYONIZEGO*

Dobrze mu palnąłeś, dziękuję panu.

DYONIZY

Ja państwa pożegnam, jestem cokolwiek wzruszony, wzburzony! Moje nerwy! Pójdę na świeże powietrze, lecz za chwilę powrócę.

*do KANIKUŁY*

Mam pańskie przyrzeczenie!

*wychodzi*

KANIKUŁA

Czekamy, czekamy!

GERTRUDA

*cicho do KANIKUŁY*

Nie zapraszaj go, to nieznośny człowiek!

KANIKUŁA

*do GERTRUDY*

A ten pan notariusz dla mnie jeszcze nieznośniejszy ; nie zapraszaj tego, to ja tamtego nie będę prosił.

JÓZEF

*wpada zadyszany*

Ah! ah! hm! hm!

WSZYSCY  
Cóż takiego?

JÓZEF  
Ah! awantura!

KANIKUŁA  
Pewnie pan Dyonizy kark skręcił?!

JÓZEF  
Jeszcze gorzej. Wiatr schwycił i połamał czerwony parasol.

KANIKUŁA  
A niech go tam djabli porwą.

JÓZEF  
Ale bo się konie pana notariusza spłoszyły, na miejscu przed gankiem wywaliły i po-  
łamały powóz!

KANIKUŁA  
A to nieszczęście! Ach, ten parasol! Ten parasol!

RUMBALIŃSKI  
*zmiészany*  
Żegnam państwa na chwilę. Gdzież mój kapelusz?  
*n. s.*  
Ciekawy jestem jak się nie ożenię z jego córką, kto mi szkodę wróci?  
*wybiega*

GERTRUDA  
Ach to nieszczęście! trzeba pójść zobaczyć!  
*wybiega*

KANIKUŁA  
Co tu się dzisiaj dzieje? Jakieś licho łamie konia, wywraca notariusza, płoszy mój  
parasol, moją żonę, moją córkę...  
*wybiega*

#### SCENA IV

WACŁAW — ZOFIA.

WACŁAW  
Droga panno Zofio! staraj się pani matkę przekonać, że ja nie byłem powodem tego  
wypadku

ZOFIA  
Ależ panie Wacławie, wierzę ci. Miałabym ciebie posądzać o taką nieostrożność,  
ciebie, który przecież pragniesz mojego dobra?

WACŁAW  
O tak, droga panno Zofio! i dziś właśnie chciałem rodzicom oświadczyć się — i gdyby  
nie ten wypadek....

ZOFIA  
Dlaczegoż pan cały rok zwlekaasz? — wahaś się?

WACŁAW  
Kiedyś.... później.... pani to wytłómaczę, na teraz pozwól ażeby to zostało moją ta-  
jemnicą....

ZOFIA  
Dziś przyjeżdżają moje ciotki, staraj się pan im przypodobać, w przeciwnym razie  
wszystko stracone.

WACŁAW

Panno Zofio! Cóż mam zrobić, aby je pozyskać?

ZOFIA

A mój Boże! moje ciotki są poczciwe, dobre, tylko kapryśne, wymagające, prędko się obrażają...

WACŁAW

Jak wszystkie stare panny! A to okropne! Odchodzę panno Zofio — nie chcę bowiem, ażeby zastawszy nas tu razem, czyniono pani wyrzuty; za chwilę będę z powrotem.

*wychodząc*

Panno Zofio! w tobie pokładam jedyną nadzieję szczęścia całego życia!

ZOFIA

*sama*

Mama widocznie chciałaby mnie wydać za notariusza — ale ja za niego nie pójdę! Ja go nie cierpię, on taki gwałtowny, szorstki, gdy przeciwnie Wacław taki łagodny, taki dobry. A jakie Wacław ma oczy! Chciałabym mieć jego oczy!

## SCENA V

ZOFIA — KANIKUŁA — GERTRUDA.

*wchodzą*

KANIKUŁA

Chwała Ci panie! Nic się nie stało!

*n. s.*

Chociaż na chwilę pozbyłem się tego natręta.

*gł.*

Po co temu notariuszowi ekwipaż potrzebny?

GERTRUDA

Twoje uwagi nie mają sensu...

KANIKUŁA

*n. s.*

Teraz najlepsza chwila powiadomić je o nowym konkurencie Dyonizym.

*gł.*

Moja kochana żono i moja droga córko! Zbliźcie się!

*zbliżają się*

GERTRUDA

Cóż takiego?

KANIKUŁA

*z komiczną powagą*

Są chwile w życiu, w których zarówno matka jak i ojciec nie mogą mówić bez pewnego rozrzwienia; taką chwilą uroczystą jest dzień dzisiejszy. — Dziś bowiem oświadczył się o rękę Zosi....

GERTRUDA

*żywo*

I mnie się oświadczył.

KANIKUŁA

Co i wam... Dyonizy się oświadczył?

GERTRUDA

Ależ notariusz — nie Dyonizy.

ZOFIA

A mnie... Wacław.

KANIKUŁA

Notariusz oświadczył się o Zosię?

GERTRUDA

O kogoż miał się oświadczyć? Przecież mamy tylko jedną córkę.

KANIKUŁA

Moja droga! a ja go posądzałem....

*n. s.*

Ha! ha! a niechże mnie....

GERTRUDA

O cóż go posądzałeś?

KANIKUŁA

Nic — nic —

*całuje ją*

Ha.... ha.... ha!....

GERTRUDA

Jak widzę, jesteś zadowolonym i zgadzasz się na notariusza, któremu z mej strony przyrzekłam....

KANIKUŁA

*przerywa*

Na notariusza nigdy się nie zgodzę!

*całuje ją.*

GERTRUDA

Za cóż mnie całujesz?

KANIKUŁA

Dziś moje urodziny, jestem rozczulony... Że i Wacław także się oświadczył, dobrze słyszałem.

ZOFIA

Tak jest proszę papy!

*całuje go.*

KANIKUŁA

I wszyscy trzej oświadczyli się po burzy... słyszałem że ludzie wieszają się w czasie burzy, ale żeby się żenili tego jeszcze nie było.

GERTRUDA

Jak uważam, chcesz popierać Dyonizego.

KANIKUŁA

Tak jest! jako ojciec mógłbym postąpić sobie despotycznie, absolutnie, ale dziś moje urodziny... przemawiam przeto do was nie jako ojciec, ale jako człowiek... jako przyjaciel.. za Dyonizym. Muszę mu oddać tę sprawiedliwość, że wyświadczał mnie i wam różne grzeczności, a czynił to w tym celu, ażeby pozyskać rękę Zosi i nasze zezwolenie, dlatego ja za nim zawsze przemawiać będę.

GERTRUDA

Wierzaj mi Zosiu, słuchaj matki, notariusz to ideał męża! Co za odwaga w tym człowieku, jaka energia!

ZOFIA

Proszę rodziców, ja za żadnego z nich nie pójdę.

GERTRUDA

Więc za kogóż?

ZOFIA

Za Wacława.

GERTRUDA

Koncepspraktykanta?

KANIKUŁA  
Bezpłatnego??...

GERTRUDA  
Ależ Zosiu, to być nie może.

ZOFIA  
Moja mamó nie gniewaj się na mnie, ale...

GERTRUDA  
Żeby przynajmniej miał jaki mająteczek.

KANIKUŁA  
Ale to panie goły jak turecki święty.

ZOFIA  
Kiedy ja jego kocham.

GERTRUDA  
Tak ci się zdaje!

ZOFIA  
Z pewnością.

GERTRUDA  
Taka miłość prędko przemija.

ZOFIA  
O nie! nigdy mateczko!

KANIKUŁA  
No, skoro ona go kocha, należałoby może zastanowić się?...

GERTRUDA  
Ej! ty się na tem nie rozumiesz.. Mnie moja znajoma hrabina powiedziała: Niech pani w wyborze zięcia na kochanie nie zważa! Byle był szacunek, miłość znajdzie się po ślubie.

KANIKUŁA  
Ktoby temu wierzył co tam jakaś hrabina powie...

GERTRUDA  
*z gniewem*  
Ależ to powiedziała moja znajoma, hrabina, wykształcona i mądra kobieta!

ZOFIA  
Dyonizy i notariusz, to stare graty!

GERTRUDA  
Z gratami cicho!

ZOFIA  
Jak się Wacław ze mną nie ożeni, to oboje pomrzemy.  
*zaczyna płakać.*

GERTRUDA  
On jeżeli chce niech umiera, tobie nie pozwalam.

ZOFIA  
Tak jest, nie będziemy jedli ani pili nic a nic i pomrzemy.

KANIKUŁA  
Zosiu, dziś moje urodziny...

GERTRUDA  
*do męża*  
Otóż widzisz, tak się dzieje, jeżeli w domu bywa bezpłatny praktykant.

*głośno do ZOFII*

Ależ moja Zosiu i tak o twoim przyszłym mężu twoje ciotki będą decydować.

KANIKUŁA

A przecież nie można lekceważyć dwóch takich sukcesji, one zapewniają ci przyszłość.

ZOFIA

Ale ciotki będą tak długo przebierać, aż i ja się zestarzeję, jak one.

KANIKUŁA

Zosia ma rację; już siedmnastu konkurentom odpaliliśmy z powodu tych sukcesji i dziwnych żądań moich siostr.

ZOFIA

*placząc*

Bo moje ciotki będą wybierać, przebierać tak długo, aż zgorzknieję, skwaśnieję, jak one i zostaną... zostaną...

*z silniejszym wybuchem płaczu*

starą panną!

GERTRUDA

Ależ Zosiu uspokój się!

*biegnie do okna*

Słysząc turkot...

KANIKUŁA

To pewnie moje siostry! Zosiu idź zmyj oczy. Wstydz się płakać.

*całuje ją — ZOSIA wychodzi.*

## SCENA VI

KANIKUŁA — GERTRUDA — ROZALIA — EUFROZYNA.

ROZALIA i EUFROZYNA *wpadają*. *Obie ubrane są z pewną komiczną pretensją, lecz bez wielkiej przesady* ROZALIA *ma pince-nez na nosie*, EUFROZYNA *dużo biżuterji i zegarek złoty, na który ciągle spogląda otwierając ostentacyjnie koperty złote.*

ROZALIA I EUFROZYNA

*wpadając*

Ach! Wojtuś! Wojtuś! Cóż to za burza!

KANIKUŁA

*prowadzi je do kanapy*

Drogie siostry! Jakże się cieszę! Cóż się stało?

ROZALIA I EUFROZYNA

Ach Wojtusi! Wojtusi!

GERTRUDA

Ależ uspokójcie się!

EUFROZYNA

Wojtuś! eteru!!

ROZALIA

Wody kolońskiej!

KANIKUŁA *podaje EUFROZYNIE pomadę w słoiku — GERTRUDA ROZALII wodę kolońską.*

ROZALIA

*nacierając sobie skronie, ręce i całe ubranie nakrapiając*

Konie.. się....

*nakrapiając*

spłoszyły...

*nakrapia*

od... czerwonego... parasola...

KANIKUŁA

A niechże cię!.. Znowu ten nieszczęsny parasol!

EUFROZYNA

Co ty mi dałeś? To nie eter ale topolowa pomada i do tego zepsuta!..

KANIKUŁA

Ach przepraszam!... Gwałtu! cóż to za dzień dzisiaj! Józefie! Józefie!

JÓZEF *wpada*

Bałwanie jakiś! Dlaczego nie wyrzuciłeś tego parasola? Masz tu słoik, posmaruj sobie głowę a potem wyrzucić.

JÓZEF

Dobrze panie!

KANIKUŁA

Józefie! herbaty gorącej.

EUFROZYNA

Dla mnie lemoniady!

KANIKUŁA

*do JÓZEFA — który za każdym wołaniem wpada*

Nie trzeba herbaty! Przynieś lemoniadę!

ROZALIA

Ja piję czekoladę. To uspokaja...

KANIKUŁA

*j. w.*

Józefie! Dla panny Eufrozyny... lemoniadę... a dla panny Rozalii... czekoladę!... Tylko nie pomieniaj!

JÓZEF

*odchodząc n. s.*

A to skądże boże z temi staremi pannami!

EUFROZYNA

Ach! jakie grzmoty!

*biorąc perfumę*

one rozstrajają mi nerwy...

ROZALIA

A ja namiętnie lubię burzę!

EUFROZYNA

Siostra mówisz to tylko jak zwykle, dla miłej opozycji. Wszak siostra omal nie zemdliałaś.

ROZALIA

To z powodu błyskawic!

EUFROZYNA

Przecież grzmoty a błyskawice to jedno i to samo.

ROZALIA

Przepraszam! Jeżeli grzmi, to grzmi, a jeżeli łyska, to łyska. Ja wolę grzmoty!

EUFROZYNA

*z przekąsem*

A ja błyskawice!

ROZALIA

*z przekąsem*

Zapewne, dla milej opozycji siostra woli ażeby jej grzmiało?

EUFROZYNA

A siostra dla milej opozycji,<sup>1</sup> woli ażeby jej błyskało!

KANIKUŁA

Ale o cóż wam idzie? w tej chwili mamy już prześliczną pogodę!

ROZALIA

Doprawdy nie pojmuję jak można wybrać sobie urodziny w taką burzę.

KANIKUŁA

Ależ to nie moja wina; ja nie wybrałem tego dnia.... to moi rodzice....

EUFROZYNA

I gdyby nie to, że brat skończył dziś lat 50.

ROZALIA

Przepraszam lat 49.

EUFROZYNA

Przepraszam... bo 50.

KANIKUŁA

Ale 49. czy 50, to na jedno wychodzi. O cóż idzie?

ROZALIA

O zasadę!

EUFROZYNA

O prawdziwość tego, co się mówi.

GERTRUDA

Jedna jak proch, druga jak sałetra! Lubią dysputować gorąco.

KANIKUŁA

Ale co też siostruni za pomysł przyszedł do głowy, kupować dla mnie na urodziny wierzchowego konia.

ROZALIA

Radziłam zamiast konia, osła kupić; z osła większy pożytek!

KANIKUŁA

Jakto osła na wierzchowca?

EUFROZYNA

Ten koń przeznaczony do wożenia wody ze źródła, do którego bardzo daleko pieszo.... a bratu szkodzi woda gipsowa ze studni; tak mój bracie zdrowie, zdrowie to najważniejsze dla człowieka!

KANIKUŁA

Otóż macie, a ja sądziłem, że to wierzchowiec okropnie bystry, tak tęgo wygląda....

*n. s.*

a to woziwoda! zblądniłem się i gdyby nie Dyonizy byłbym jeszcze chrymnął z tej szkapy.

ROZALIA

Ale gdzież Zosia? kochana Zosia?

EUFROZYNA

Wspólne nasze dziecko.

GERTRUDA

Zosiu! Zosiu!

*wchodzi ZOSIA*

---

<sup>1</sup>opozycyi [przypis redakcyjny]



## SCENA VII

*Ciż* — ZOFIA.

ZOFIA

Drogie cioteczki!

*chce ucałować im ręce, ale obiedwie wyrywają ręce z czułości całą całując ją*

ROZALIA

Jak się masz luba Zosiuniu?

EUFROZYNA

Jak się masz luba Zosiuniu? Ale jak ona blado wygląda....

ROZALIA

Gdzie też siostra widzi bladłość? Przeciwnie wygląda jak jabłuszko!

EUFROZYNA

Może jak pomidor, dla miłej opozycji?

ROZALIA

*z przekąsem*

A może jak lilija?

EUFROZYNA

Oczęta czerwone, jak u królika...

KANIKUŁA

Ależ siostró przywidzenia! Cokolwiek zakatarzona. Idź, idź moje dziecko — powiedz Józefowi niech przyniesie, czekoladę i lemoniadę.

*ZOSIA wychodzi*

KANIKUŁA

*n. s.*

A teraz do najważniejszej sprawy przystąpimy.

*gł.*

Czyby kto mógł przypuścić, żeby burza do czegoś przydać się mogła?

EUFROZYNA

Chyba do zerwania starego dachu.

KANIKUŁA

Otóż z powodu burzy...

GERTRUDA

Nie z powodu burzy, tylko w czasie burzy.

KANIKUŁA

Przepraszam, po burzy trzech nowych konkurentów oświadczyło się o rękę Zosi.

EUFROZYNA

Brat masz widocznie fabrykę do wyrabiania konkurentów...

ROZALIA

Cóż dziwnego? Dziewczyna mająca od nas dwie sukcesje w sperandzie...

GERTRUDA

Tak! ale tylko w sperandzie...

EUFROZYNA

Przestrzegam jednak brata jak zwykle; jeżeli się nie zgodzimy w wyborze...

ROZALIA

Zmażemy zapisy!

KANIKUŁA

Moje siostry! aż nadto pamiętam o tem, ponieważ już 17. konkurentów na wasze żądanie pochowałem; prowadzę osobny do tego katalog. W tej chwili mamy trzech nowych kandydatów, których dziś będę mógł osobiście wam przedstawić. Błagam, raz już zdecydуйте, uchwalajcie, bo mi już kością w gardle być ciągle egzekutorem waszych wyroków; wierzajcie mi siostry, to ciągle dawanie kosztów, jest bardzo przykre!

EUFROZYNA

Prosimy o bliższe określenie konkurentów...

ROZALIA

Szczegółowe.

KANIKUŁA

Siadajcie!

*otwiera katalog*

Każdy młodzieniec, który u nas bywa, jest szczegółowo w tym katalogu opisany. Są w życiu chwile że nie tylko matka jako matka, ale i ojciec... nie może bez rozrzewnienia...

*wchodzi JÓZEF — wnosząc na tacy limoniadę i czekoladę*

EUFROZYNA

*odbierając kosztuje*

Fiii! A to co?

ROZALIA

Ależ tego nie można pić.

GERTRUDA

Co, może nie dobre?

EUFROZYNA

Moja limoniada ma jakiś zapach zabijający!

ROZALIA

A moją czekoladę czuć pomadą topolową.

GERTRUDA

*obrażona*

Co też siostra mówi... my nie dajemy pomady do czekolady.

KANIKUŁA

*który stoi obok JÓZEFA, patrząc na jego wysmarowaną głowę*

Ależ do kroćset! to ten bałwan wysmarował sobie głowę pomadą.

JÓZEF

Przecież pan kazał mi posmarować...

KANIKUŁA

Pójdiesz ty trutniu!..

JÓZEF

*wybiegając*

Dalibóg!... to skaranie!...

ROZALIA

Prosimy czytać!...

EUFROZYNA

Czekamy.

KANIKUŁA

Nr. 7... sędzia; nie, Nr. 17... pocztmistrz — aha Nr. 20... Dyonizy Ciepiałowski! Polecam go waszym względom; wyświadczył on mi nie mało grzeczności, nie taji się iż czynił to w pewnych zamiarach...

GERTRUDA

Wojtuś! tylko nie nudź!...

KANIKUŁA

Dyonizy Ciepiałowski, z dobrej szlacheckiej rodziny, pochodzącej z Pomorza...

GERTRUDA

Prosimy o dowody!

EUFROZYNA

Później, poszukamy w Niesieckim...

ROZALIA

Ciepiałowski? Aha!... przypominam sobie. Widziałam go na pikniku u poczmistrzowej. Ten z nosem...

KANIKUŁA

Tak jest, z nosem.

ROZALIA

Ależ chciałam powiedzieć z orlim nosem!

GERTRUDA

Ależ przeciwnie, ma nos jak kaczka!

KANIKUŁA

Jesteś stronniczą. Ma lat 30...

GERTRUDA

Lat 34.

KANIKUŁA

Lat 34 i miesięcy dwa!

EUFROZYNA

Będziemy potrzebować metryki chrztu!

ROZALIA

*z przekąsem*

I może jeszcze daty bierzmowania?

KANIKUŁA

Kapitalista!

GERTRUDA

Pośredniczący w interesach!

KANIKUŁA

Przepraszam, ogłosisz go jeszcze współnikiem Mendla, naszego faktora.

EUFROZYNA

Prosimy dalej!

KANIKUŁA

Pragnie się koniecznie ożenić.

EUFROZYNA

Co, koniecznie? w ogóle?

GERTRUDA

Widocznie z rozpaczy chce to uczynić. Pierwsza miłość zawiodła, a więc pierwsza lepsza aby się tylko ożenić!

ROZALIA

*z zapalem*

Pierwsza lepsza! Ma bratowa słuszność!

*n. s.*

To moja w tem wina, przed kilku laty starał się o moją rękę i dałam mu kosza.

KANIKUŁA

Cóż ma robić? Nie chciała go jedna, próbuje szczęścia u drugiej. I ma słuszność, bo to panny jak zaczęły wybierać, przebierać, jak żyd między śliwkami na targu, aż nareszcie kawaler firru! a panna zostaje starą panną w objęciach kota.

ROZALIA

*dotknięta słowami KANIKUŁY*

Brat widocznie mnie wymówki robi, ale nie jestem tak starą...

EUFROZYNA

*również wpadając w mowę*

Ażeby nas to zmartwiło.

KANIKUŁA

Moje siostry! nie obrażajcie się! Ale podobno przysłowie mówi: „Uderz w stół nożyce się odezwą.”

ROZALIA

*n. s.*

Muszę z nim pomówić koniecznie. Gdyby się z Zosią ożenił, byłoby to upokorzeniem dla mnie.

KANIKUŁA

To jedno mogę mu tylko zarzucić, iż moja córka go nie kocha.

GERTRUDA

Ale na tem nic ci nie zależy, ażeby się tylko ożenił.

ROZALIA

*n. s.*

Doskonała sposobność do sprzeciwienia się temu związkowi.

*gł.*

Jakto Zosia go nie kocha i wy chcecie ją za niego wydać? Ależ to byłoby barbarzyństwem!

GERTRUDA

*całując ROZALIĘ*

Ma siostra słuszność!

ROZALIA

Biedne nieszczęśliwe dziecię rzucać w objęcia człowieka, którego nie kocha! Nie! Na to nigdy nie pozwolę!

EUFROZYNA

Tak jest! jeżeli Zosia go nie kocha, lepiej że nie pójdzie za niego.

GERTRUDA

*całując EUFROZYNE*

Święta prawda!

*żywo*

Przejdźmy do notariusza Rumbalińskiego...

KANIKUŁA

*przełada*

Nr. 18. notariusz, lat 48!

GERTRUDA

Lat 38!

KANIKUŁA

Jesteś parcjalną, dla zaokrąglenia swojego kapitału, poszukuje posagu.

GERTRUDA

Chcesz powiedzieć, że nie szuka serca, młodości i wdzięku, tylko posagu?

KANIKUŁA

Chce...

GERTRUDA

Oczerniasz go! Nie wierzcie mu.

EUFROZYNA

Na młodość nie zważa?

GERTRUDA

Pełen kurtuazyi, nonszalansyi i trzy tysiące dochodu!

KANIKUŁA

Dochód płynny ale nie stały.

GERTRUDA

Pleciesz nie do rzeczy.

KANIKUŁA

Dochód zależy od śmiertelności i od cyfry zaciągniętych notarialnie długów.

GERTRUDA

Cóż więcej?

KANIKUŁA

On mi sam oświadczył; „Potrzebuję i szukam posagu”!

GERTRUDA

Tak jest; ponieważ chciałby otworzyć kancelarię we Lwowie — a tam, jak powiada, mając już ustaloną sławę dobrego notariusza, pozyskałby wziętość.. zostałby wybranym na posła do sejmu....

*z wrzastającym<sup>2</sup> zapalem!*

a dalej... dalej... ministrem! Nasza córka byłaby żoną ministra! ty ojcem ministra... a ja, matką ministerjalną! ach!

EUFROZYNA

*zamyślona — mówi z rozmarzeniem*

Mogłam zostać jego żoną, gdyby nie Pieprzycka, ta stara intrygantka, która nas z notariuszem poróżniła...

KANIKUŁA

Cóż tak siostra się zamyśliła?

EUFROZYNA

Ale nie!

*n. s.*

Co się odwlekło, jeszcze nie uciekło. Muszę mieszkać we Lwowie!

GERTRUDA

Cóż? zgadza się siostra na notariusza?

EUFROZYNA

Nie! Notariusz nie może być mężem Zosi! On jej nie kocha byłaby nieszczęśliwą!

ROZALIA

A mnie proszę zanotować... jestem za notariuszem.

EUFROZYNA

Dla miłej opozycji! Na złość! A mnie proszę zanotować za Dyonizym!

KANIKUŁA

Moje siostry! uspokójcie się!

---

<sup>2</sup>wrzastającym [przypis redakcyjny]

*n. s.*

Już mi cierpliwości braknie!

*gł.*

Pozostaje nam jeszcze Wacław!... Nr... 19... bezpłatny praktykant... ubogi!

EUFROZYNA — GERTRUDA — ROZALIA

*razem*

Nad tem przechodzimy do porządku!

KANIKUŁA

Zosia go kocha — możebyśmy się nad tem zastanowili.

GERTRUDA

Jako matka czuwająca nad przyszłością Zosi, sprzeciwiam się temu! Ubóstwo męża, zabija miłość!

EUFROZYNA — ROZALIA

*razem*

Nad praktykantem do porządku!

KANIKUŁA

*z gniewem*

Więc znów mam spełnić misję dania trzech koszów? To już nad moje siły!

JÓZEF

*wchodzi*

Pan Dyonizy.

KANIKUŁA

Proś!

JÓZEF *wychodzi*

GERTRUDA

Wojtuś proszę cię, daj mu prędko odprawę!

KANIKUŁA

Nie jestem twoją maszyną.

## SCENA VIII

KANIKUŁA

*półgłosem do DYONIZEGO*

Eufrozyna za tobą — Rozalia przeciw!

DYONIZY

Która jest Eufrozyna, a która Rozalia? Tyle lat upłynęło jak ostatni raz rozmawialiśmy z sobą, że nie pamiętam.

KANIKUŁA

Basem przedstawię cię Eufrozynie — a dyskantem Rozalii.

DYONIZY

Dobrze!

KANIKUŁA

*zbliżając się do EUFROZYNY — basem*

Pan Dyonizy Ciepiałowski!

*dyskantem do ROZALII*

Pan Dyonizy!

GERTRUDA

*do męża*

Co ci się stało?

KANIKUŁA

Ochryplem.

DYONIZY

*n. s.*

Trzeba ją pochlebstwem pozyskać dla siebie.

*do ROZALII*

Wielce uradowany jestem ze zaszczytu, być ponownie pani przedstawionym.

*jąkając się*

Zaszczyt ten... spada już po raz drugi na mnie. Już na pikniku u poczmistrzowej, serce moje przeczuło, że będziesz mi pani życzliwą...

ROZALIA

*n. s.*

Miły człowiek!

DYONIZY

*j. w.*

O, bo każda znajomość w swych następstwach najczęściej jest przewidziana.

ROZALIA

*spuszczając oczy*

Co pan chcesz przez to powiedzieć?

DYONIZY

Wierzę w to bowiem, że pierwsze poznanie, pierwsze wejrzenie wzbudza w nas sympatję, lub antypatję.

*całuje ją w rękę*

ROZALIA

O i ja w to wierzę!

*n. s.*

Jaki on wzruszony; widocznie z rozpaczy, chce zaślubić Zosię!

*melodramatycznie*

Ale ja go wybawię!

DYONIZY

O, są oczy, w których tyle słodczy niebiańskiej — rzewności — że mówią one co czuje serce i dlatego, teraz chciałbym ponownie...

ROZALIA

*do DYONIZEGO po cichu*

Później!... później!... gdy będziemy sami, pomówimy o tem...

GERTRUDA

*n. s.*

A to pochlebca, nawet się nie maskuje; teraz do tej robi słodkie oczy.

ROZALIA

*do KANIKUŁY*

Proszę cię, nie zrywaj z nim, trzeba go bliżej poznać.

*do DYONIZEGO*

Pan wybaczy, że oddałę się na chwilę, ale przyjechałyśmy w czasie takiej burzy... toaleta jest cokolwiek w... nieładzie...

DYONIZY

O!... proszę!...

KANIKUŁA

*n. s.*

Ah!... pojmuje!... ona widocznie sama ostrzy ząbki...

DYONIZY

*po odejściu ROZALII, do EUFROZYNY*

Przecucie mnie nie omyliło, iż wnosząc z opisu brata, w osobie pani spotkam anioła  
— opiekuna!..

EUFROZYNA

I mnie nigdy przecucie nie myli... z moją bratową zawsze się zgadzamy.

DYONIZY

O bo tak, jak w młodszym wieku u panien szukamy zalet w piękności — w turniurce  
— gorącym sercu... tak...

EUFROZYNA

*n. s.*

Co on plecie?

DYONIZY

Tak w starszym wieku; w wieku pani!...

EUFROZYNA

W moim wieku?

*n. s.*

Głupiec!

DYONIZY

Szukamy innych zalet; bogobojności, miłości i poświęcenia dla rodziny.

EUFROZYNA

*gwaltownie wstaje n. s.*

Impertynent!

DYONIZY

*n. s.*

Zdaje mi się, iż głupstwo... powiedziałem!

GERTRUDA

Ale gdzie ten notariusz siedzi? Czemu nie przychodzi! To dopiero...

## SCENA IX

*Ciż* — RUMBALIŃSKI.

GERTRUDA

Aaa! Kochany pan Rumbaliński!

*zwracając się do niego*

Prosimy!...

RUMBALIŃSKI

Przepraszam, iż bez anonsowania wchodzę — ale gospodyni domu mię do tego upoważniła!

DYONIZY

*do KANIKUŁY*

Bez anonsowania. Słyszysz pan! Do tego już doszło... bardzo pana żałuję!...

KANIKUŁA

Lepiej siebie żałować!

GERTRUDA

Prosimy pana notariusza...

*półgłosem*

Eufrozyna jest przeciw tobie, staraj się ją pozyskać.

*gł.*

Panie Rumbaliński, moja siostra Eufrozyna.

EUFROZYNA

Cieszę się bardzo...



RUMBALIŃSKI  
Bardzo się cieszę... nie mam słów...

EUFROZYNA  
*n. s.*  
Zawsze pełen kurtuazji.  
*patrzy na zegarek demonstracyjnie*

RUMBALIŃSKI  
*do EUFROZYNY*  
Panie jechały w czasie burzy.

EUFROZYNA  
Niestety! — wyobraź pan sobie moje nerwy — moje nerwy...

RUMBALIŃSKI  
*wpatrując się w EUFROZYNE*  
Czy mnie wzrok nie myli, lat temu 15. u Pieprzyckich...

EUFROZYNA  
*poprawiając branzoletkę*  
A tak u Pieprzyckich...

RUMBALIŃSKI  
Tańczyłem z panią kadryla.

EUFROZYNA  
Tak jest; tańczyliśmy razem kadryla.

RUMBALIŃSKI  
W szóstej figurze.

EUFROZYNA  
W piątej!  
*patrzy na zegarek demonstracyjnie*

RUMBALIŃSKI  
W szóstej — taka chwila pozostaje wiecznie w pamięci.

EUFROZYNA  
*n. s.*  
Niepotrzebnie dałam mu wówczas kosza.  
*gł. z uczuciem*  
Więc pan nie zapominałeś tych chwil...  
*poprawia branzoletę*

RUMBALIŃSKI  
Wówczas byłaś pani dla mnie srogą — lecz teraz sądzę gdy bliżej mnie poznasz, pozyskam zaufanie i sympatię twoją pani.

EUFROZYNA  
*ze znaczeniem*  
Kto wie. Może. Nieprzeczę.  
*n. s.*  
Widocznie chciałby odnowić dawną znajomość.

RUMBALIŃSKI  
O... bo ja dla pani zawsze żywię uczucia... które...

EUFROZYNA  
*spuszczając oczy*  
Dobrze... dobrze... później bez świadków pomówimy o tem...  
*po cichu do KANIKUŁY*  
Jeżeli notariusz zostanie mężem Zosi zmażę cały zapis.

KANIKUŁA

Dobrze.

EUFROZYNA

*n. s.*

Zostanę żoną posła, ministra i będę we Lwowie.

JÓZEF

*wchodzi*

Proszę państwa, podano do stołu!

GERTRUDA

Gdzie jest panna Zofia?

JÓZEF

Na balkonie rozmawia z panem Wacławem.

WSZYSCY

*wstają*

Z panem Wacławem?

KANIKUŁA

Proś!

GERTRUDA

Pannę Zofią.

KANIKUŁA

I pana Wacława.

JÓZEF *odchodzi.*

## SCENA X

*Ciż* — ROZALIA.

ROZALIA

*wchodzi* — *głowa uczesana z pretensją, różowa jedwabna chusteczka na szyi i mnóstwo kokard*

Państwo wybaczą.

DYONIZY

Jakże pięknie pani wygląda.

KANIKUŁA

*n. s.*

Cóż to, ona ubrała się na redutę?

ROZALIA

*zbliżając się do KANIKUŁY*

Jeżeli Zosia pójdzie za Dyonizego, zmażę cały legat. Ani grosza... rozumiesz?

KANIKUŁA

*patrząc na obydwie*

A... tego już zawiele. Dla głupich pieniędzy mają rzucać moją córką jak piłką? Dosyć już tego!

## SCENA XI

*Ciż* — WACŁAW — ZOFIA.

*wchodzą*

GERTRUDA

*półgłosem*

Panie Wacławie! cóż to? z moją córką na balkonie?

ZOFIA

Spostrzegłam wchodzącego pana Wacława i sama prosiłam go o chwilkę rozmowy.

GERTRUDA

Proszę do mnie panno Zofio!

*po cichu*

Zabaw notariusza...

KANIKUŁA

*z determinacją*

Moi państwo! Są w życiu chwile, że nie tylko matka jako matka, ale ojciec jako ojciec — nie może mówić bez rozrzewnienia!!!

GERTRUDA

O czym ty chcesz mówić?

KANIKUŁA

Dziś skończyłem lat 50. Dziś są moje urodziny — należy mi się, żebym choć raz w pięćdziesiąt<sup>3</sup> lat, jako mąż i jako ojciec — energicznie i stanowczo postąpił. Moje siostry na których sądzie w wyborze zięcia polegać chciałem, tak nie mogły się zdecydować, iż nazwałoby to można sądem ostatecznym!...

ROZALIA I EUFROZYNA

Oho!...

KANIKUŁA

Krótko mówiąc... Panie Wacławie chciałeś dziś nas prosić o rękę Zosi.

WACŁAW

Tak! chciałem prosić.

KANIKUŁA

O stronniczość nikt mnie nie posądzi — pan Wacław jest... konkurentem...

GERTRUDA

*do KANIKUŁY półgłosem*

Co czynisz?

KANIKUŁA

*nie zważając*

Jest konkurentem, którego kocha moja Zosia, a ja jako ojciec pozwalałam.

WSZYSCY

Co? co? co?

RUMBALIŃSKI

*z ironją*

Pan Wacław wczoraj dostał sukcesyę; i ta sukcesya... zdaje się...

KANIKUŁA

O sukcesyi nic nie wiedziałem; nie jestem notariuszem, żebym wiedział zaraz o każdej sukcesyi.

GERTRUDA

*n. s.*

Sukcesya!...

*gł*

Panie Wacławie — sprzeciwiałam się pańskiemu ożenieniu z moja<sup>4</sup> córką, ponieważ lękałam się o jej przyszłość; ale teraz jako matka kochająca...

RUMBALIŃSKI

*n. s.*

---

<sup>3</sup>pięćdziesiąt [przypis redakcyjny]

<sup>4</sup>moją [przypis redakcyjny]

Matka kochająca sukcesy!...

GERTRUDA  
Zezwalam!

ROZALIA  
A o nas, brat zapomnial?

EUFROZYNA  
I już nie reflektujesz?

KANIKUŁA  
Na nowe sukcesy... Broń Boże! Pobłogosławicie, a ja się postaram, ażeby dzieci były szczęśliwe.

*do ROZALJI po cichu*  
Wpadłaś w oczko Dyonizemu!

ROZALIA  
*p. g.*  
Czy być może? Jak brat szlachetny jesteś.

KANIKUŁA  
*do EUFROZYNY po cichu*  
Notarjusz chciałby z tobą wyjechać do Lwowa, pytał mię o twój posag.

EUFROZYNA  
*p. g.*  
To dla Zosi!

KANIKUŁA  
*p. g.*  
Serce dla Zosi, posag dla Notarjusza!

EUFROZYNA  
*n. s.*  
O! przecucie nie omyliło mnie. Będę we Lwowie. Zobaczę Kisielkę! Wysoki Zamek! Wały!

JÓZEF  
*wchodzi*  
Proszę państwa, objad wystygnie!

KANIKUŁA  
No moi państwo — parami! Pierwsza para narzeczeni;  
*podając sobie ręce*  
druga para pan notarjusz z Eufrozyną — trzecia para — Dyonizy z Rozaliną — a my starszankowie będziemy się cieszyć szczęściem drugich.

EUFROZYNA  
Trzeba go przekonać że będę umiała gości przyjmować;  
*gł.*  
Pan lubi strudel z jabłkami?

RUMBALIŃSKI  
*prowadząc*  
O... bardzo!  
*n. s.*  
Kokietuje mnie widocznie! No... jeżeli ta ma zastąpić Zofię?... ale cóż robić — lepszy wróbel w garści jak kanarek na dachu.

ROZALIA  
*przyjmując ramię DYONIZEGO*  
Pan lubi poziomki ze śmietaną?

DYONIZY

O bardzo!

*n. s.*

Kokietuje mnie widocznie; ale cóż robić? na bezrybiu i rak ryba!

*Wychodzą wszyscy*

*Zastona spada.*

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/po-burzy>

Tekst opracowany na podstawie: Adolf Abrahamowicz, Po burzy. Fraszka w jednym akcie, nakładem autora, Lwów 1882.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonał Wojciech Kotwica, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Okładka na podstawie: Dani Croitor@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-0001-4

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.